Nr. 178. Kraków, środa 1 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty na drugie półrocze, względnie na nowy kwartał lub na miesiąc lipiec.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	w Krakowie bez odsyłki	w Krakowie z doręczeniem	w Austryi z przesyłką
półrocznie	9·— K	11·40 K	12 K
kwartalnie	4·50 K	5·70 K	6 K
miesięcznie	1·60 K	2·— K	2 K

Towarzysze!

Z początkiem nowego półrocza naszego wydawnictwa upraszamy abonentów „Naprzodu“ o wczesne odnowienie prenumeraty. W ciężkiej walce, jaką „Naprzód“ musi staczać, obowiązkiem Waszym, Towarzysze, jest popierać go gorliwie. „Naprzód“, jedyny polski dziennik socyalistyczny, w całej prasie polskiej stoi samotny na placówce, jako obrońca interesów i praw ludu pracującego, jako bojownik wolności narodowej i politycznej, sprawiedliwości społecznej i postępu. Wrogowie ludu nie przebierają w środkach, aby przysporzyć trudności temu dziennikowi, który piętnuje wszelkie nadużycia, zwalcza ucisk i wyzysk, korupcyę i służalczość, klerykalizm i ciemnotę, a szerzy oświatę i ideę organizacyi i budzi szerokie masy do myślenia i walki o lepsze jutro. Walkę tę prowadzi „Naprzód“ wytrwale o własnych siłach, bez pomocy z zewnątrz, opierając się jedynie na swoich wiernych abonentach. Jedynie dzięki poparciu towarzyszów rozwinął się „Naprzód“ ze skromnego dwutygodnika w dziennik. Towarzysze! Przez regularne płacenie prenumeraty i przez jednanie coraz to nowych prenumeratorów starajcie się wzmocnić i rozszerzyć wpływ „Naprzodu“ i umożliwić mu dalszy rozwój dla dobra partyi socyalno-demokratycznej i całej klasy pracującej!

Redakcya i Administracya.

BRONISŁAW URBANOWICZ

We wtorek 30 czerwca o godzinie 3 nad ranem zmarł w Krakowie tow. Bronisław Urbanowicz.

Zniszczało tylko to, co jeszcze zeń było śmiertelne. Bo duch jego od pół roku już pogrążony był w noc czarną, beznadziejną. Śmierć była dlań wybawieniem.

Z Urbanowiczem zstępuje do grobu jeden z najsympatyczniejszych, najserdeczniejszych, najlepszych naszych druhów. Charakter czysty jak łza, a męski i nieugięty, serce pełne dobroci, umysł pogodny i bystry, składały się na tę duszę niezwykłą. Niezapomnianą będzie dla nas postać tego dobrodusznego Litwina, który, wolny od wszelkiego egoizmu, zajęty wiecznie sprawami publicznemi, pracował wśród nas wytrwale nad oświatą i oswobodzeniem ludu pracującego, poświęcając wszystkie swe zdolności, całą swą działalność, całe życie ukochanej idei socyalistycznej.

Tow. Bronisław Urbanowicz pochodził z zaściankowej rodziny szlacheckiej. Urodził się w r. 1868 w Dolinie koło Lidy na Litwie. W r. 1881 wstąpił do szkoły realnej w Wilnie, którą ukończył w r. 1888. W następnym roku wstąpił do instytutu technologicznego w Petersburgu, który opuścił po trzech latach, aby w r. 1893 udać się do Zurychu na politechnikę, którą po 3½ latach ukończył z tytułem inżyniera. W trzy miesiące później otrzymał posadę inżyniera w krakowskiej dyrekcyi kolei państwowych. Przybył więc w r. 1897 do Krakowa, gdzie pracował w oddziale kontroli telegrafów i telefonów dyrekcyi kolejowej; posadę tę zajmował aż do końca. Wkrótce po osiedleniu się w Krakowie uzyskał obywatelstwo austryackie i został stabilizowany jako urzędnik kolei państwowych. Umożliwiło mu to jawną działalność dla socyalizmu, którym przejął się jeszcze podczas studyów w Petersburgu i dla którego pracował na emigracyi w Zurychu, jako członek polskiej partyi socyalistycznej.

Przedewszystkiem oddał się pracy nad oświatą ludową; należał do założycieli krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, któremu poświęcił gorliwą działalność. Należał on do najruchliwszych i najbardziej lubianych prelegentów Uniwersytetu ludowego. W licznych wykładach, wygłaszanych w Krakowie, oraz na prowincyi, na Śląsku i w Ostrawie, zużytkował on swe bogate wiadomości w dziedzinie nauk przyrodniczych, popularyzując wiedzę przyrodniczą w nader przystępnej i zajmującej formie. Wygłaszał również odczyty z dziedziny historyi cywilizacyi, socyologii i ekonomii politycznej. Jako skarbnik krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego okazał się nieocenioną siłą administracyjną, to też na zjeździe Towarzystwa Uniwersytetu ludowego w Krakowie w maju 1901 r. został wybrany prezesem zarządu głównego tej instytucyi. Przy wyborach do parlamentu w r. 1900 i do sejmu w r. 1901 brał czynny udział w agitacyi za kandydatem socyalistycznym w okręgu krakowskim, przemawiając na licznych zgromadzeniach. W r. 1902 został wybrany do zarządu miejskiej Kasy chorych w Krakowie. Przy wyborach do krakowskiej rady miejskiej w r. 1902 partya socyalno-demokratyczna postawiła go jako kandydata z koła inteligencyi; nie został wprawdzie wybrany, ale uzyskał poważną ilość głosów.

Jednakowoż już w owym czasie, w lecie ubiegłego roku, stał się u niego widocznym rozstrój nerwowy, niewątpliwy skutek przeciążenia nadmierną pracą. Wytężająca działalność wyczerpała go. Urlop i kuracya letnia nie skutkowały. Choroba rozwijała się coraz bardziej, tak że z początkiem bieżącego roku musiano go umieścić w sanatoryum dra Żuławskiego, a gdy stan jego okazał się beznadziejnym, przeniesiono go do oddziału dla umysłowo chorych w szpitalu św. Łazarza, gdzie wczoraj zmarł w 35-tym roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w czwartek. Bliższe szczegóły co do pogrzebu podamy jutro.

Nieztarte nigdy wspomnienie pozostawi po sobie ten prawy i dzielny człowiek. Jego zasługi położone około polskiej partyi socyalno-demokratycznej i około Uniwersytetu ludowego zachowają mu trwałą pamięć w szerokich kołach robotników i inteligencyi, w których za życia cieszył się popularnością, sympatyą i zaufaniem. Był on wzorem człowieka spełniającego poważnie swój obowiązek, nie połowicznie, lecz całą swą istotą. Można było polegać na nim, jak na Zawiszy. U trumny tego niestrudzonego, a przedwcześnie zgasłego pracownika stoimy przejęci głębokim, serdecznym żalem.

Cześć jego pamięci!

Przegląd społeczny.

Ruch wśród lwowskich robotników masarskich.

W niedzielę dnia 14 b. m. odbyło się we Lwowie drugie z rzędu poufne zgromadzenie robotników masarskich w sali „Gwiazdy“. O położeniu robotników masarskich referował tow. Teller, przedstawiając, jak daleko stoją oni pod względem organizacyi za innymi zawodami. Na przykładach innych zawodów wykazał referent jak mało zrobiono, by uświadomić rob. masarskich i ile ci mogą zyskać, organizując się. Robotnicy masarscy pracują dziś dziennie godzin 18, a nieraz 20 i 22, stosownie do woli przedsiębiorcy, przeciętna płaca waha się pomiędzy 25—35 guldenami miesięcznie. Żonatym, których nb. majstrowie trzymać nie chcą, płacą oni najwyżej 45 złr. t. j. 90 koron na miesiąc. Robotnicy masarscy zmuszeni są przytem spać w norach przepełnionych szczurami i robactwem, a czystość samychże warstatów wiele pozostawia do życzenia.

Majster obchodzi się w rzadkich tylko wypadkach po ludzku z robotnikiem, a niejednokrotnie bije go po twarzy, wymyślając przytem ostatniemi słowami przy lada okazyi i przemawia doń zawsze przez „ty“. Referent, podniósłszy w dalszym ciągu wpływ, jaki wywiera organizacya na oświatę wśród robotników, dając im czas wolny dla korzystania z odczytów, książek, przedstawień teatralnych i t. p., wezwał zebranych do stworzenia organizacyi i postawił stosowną rezolucyę, którą też jednogłośnie uchwalono.

Jako zapis i wkładkę do powstać mającego w niedalekiej przyszłości stowarzyszenia złożyli zebrani po 1 koronie, poczem w najlepszej myśli i z otuchą, że najbliższa przyszłość da, dzięki organizacyi, lepszą dolę, zgromadzeni rozeszli się.

Z ruchu robotniczego w Bolechowie. W sobotę 27 czerwca odbyła się w lokalu stowarzyszenia robotniczego „Zgoda“ w Bolechowie zgromadzenie poufne robotników zatrudnionych w fabryce zapałek, na którem przemawiał tow. Brojde ze Stryja o położeniu robotników zapałkarzy, a w szczególności robotników zatrudnionych we fabrykach „wyrobu krajowego“ jak pp. Lipschütza i M. Adlersberga. Wskazał na straszne wyzyskiwanie i prześladowanie robotników we fabrykach w Stryju i Skolem, gdzie robotnicy nie są zorganizowani i nie należą do stowarzyszeń robotniczych, podczas gdy z robotnikami bolechowskimi pracodawca liczyć się musi i liczy.

O godzinie 10 wieczór odbyło się drugie zgromadzenie, na którem znów przemawiał tow. Brojde o organizacyi i zachęcał garbarzy do przystąpienia do stowarzyszenia „Braterstwo“. Następnie odbyło się zgromadzenie przedwyborcze do wydziału do którego zostali wybrani jako kierownik stacyi płatniczej tow. Weniger, zast. Rosenberg, kasyerem Weisberg.

Na wniosek tow. Brojdego uchwalono, by zaprenumerować 75 egzemplarzy „Jüdische Volkszeitung“ obowiązkowo dla członków stowarzyszenia.

Z czarnego światka.

Mniszki w Tours i ich niewolnice.

W toczącym się w Tours procesie przeciw mniszkom z kongregacyi sióstr serca Jezusowego, oskarżonym o zwierzęce znęcanie się nad wychowankami, powierzonemi ich opiece w schronisku „Refuge Notre Dame de la Charité“, wychodzą na jaw coraz to nowe szczegóły. Była wychowanica zakładu Blanka Berthelot zeznała, że zakonnice kilkakrotnie ją obnażyły i chłostały następnie w okrutny sposób. Widziała, jak jedną z wychowanek, owładniętą atakami epileptycznymi, wyrzucono brutalnie za drzwi kaplicy.

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

20)

Faktor w milczeniu pochyla się niemal do ziemi.

— Donosi mi Dominika Stanisławówna, że jutro będzie znów rzucona na giełdę znaczna ilość akcyj leśnych.

Rontalski powtórnie odpowiada niemym ukłonem.

— Nie pojmuję, co to wszystko znaczy. Towarzystwo pewne.., przeważna część akcyj w moich rękach i Welińskiego; kto tu może intrygować.

Rontalski ciągle jeszcze milczy. Widocznie oczekuje formalnego zezwolenia do wyjawienia swego zdania.

— I cóż? Co pan o tem myślisz?

— Zauważyłem szczególny objaw. Zauważyłem, że skoro tylko zgłaszali się kupcy na akcye leśne, Słonimski oświadczał, że wszystko już sprzedane. Widocznie chodzi tu tylko o obniżenie kursu. Starałem się już wybadać Bolesławowicza, ale nie sposób z niego co wydobyć. Albo go przekupiono, albo...

— Albo co?

— Albo... — Rontalski zniżył głos do szeptu — chodzi tu o bardzo poważnego [illegible]awodnika.

— [illegible]aprzykład?

[illegible]lski pochylił się nad uchem Stoljecz[illegible]

— [illegible]eliński sam!

Jakby przerażony własnemi słowy, faktor na chwilę przymknął oczy.

— Niepodobna! Jaki miałby w tem cel? Całe życie wspólnie robimy interesy.

— I ja nie wiem, po co, ani dlaczego, ale tu — faktor wskazał na serce — mówi mi coś, że to musi być sam Weliński.

— Nie, nie, niepodobna! Nigdy w to nie uwierzę... Albo z temi akcyami starogorodzkiemi... Wszak skupowałeś je pan w ostatnich czasach po najniższej cenie?

— Przecież pan Stoljecznikow rozkazał?

— Tak, tak! Naj Najwyższy jednak czas obniżyć teraz ich kurs.

— Ale i starogorodzkie Bolesławowicz podbił w górę! Płacił po dziesięć rubli więcej odemnie.

— Tak, więc ten przeciw mnie? Dobrze!

Stoljecznikow pocisnął dzwonek elektryczny. W drzwiach ukazał się generał Łubski-Dubasow, zastępca szefa.

— Na jaką sumę posiadamy weksli Słonimskiego?

— Wszystkie już wykupione.

— Jakto?! — krzyknął Stoljecznikow, zrywając się z krzesła.

— Przed tygodniem zapłacił wszystko do ostatniego szeląga.

Stoljecznikow pytającem spojrzeniem rzucił faktora.

Rontalski wzruszył ramionami.

— Żegnam! — rzekł szef do obydwóch.

Po chwili sam był w gabinecie.

— Weliński?... Niepodobna, jaki miałby w tem korzyść?... Widocznie jakaś nowa, a nieznana jeszcze gwiazda wysuwa się na giełdzie... Tymczasem straciłem już pół miliona i wielkie pytanie, czy starogorodzkie będzie można raz jeszcze podbić w górę.

Pogrążył się w niemej zadumie. Zapukano do drzwi. Generał Dubasow zameldował.

— Redaktor Taras Wasyliewicz Lewszyn.

Po krótkiem powitaniu, Stoljecznikow wprost przystąpił do rzeczy.

— I cóż z mojemi sprawami? Wszak zobowiązał się redaktor napisać szereg artykułów o kolei starogorodzkiej?

— Już się do tego zabrałem, ale...

— Co znowu?

— Albożpan nie czytał?

Lewszyn wyciągnął z kieszeni numer gazety porannej.

— Przeczytaj pan artykuł wstępny. Tak mi pomieszano szyki, że sam nie wiem, co teraz począć.

Stoljecznikow szybko przebiegł oczyma cały artykuł.

— I pan zamierza zbyć to milczeniem?

— Co począć? Jak zbić te cyfry? Toż to najskrupulatniejsze obliczenie. Musi pochodzić od kogoś dobrze wtajemniczonego — w redakcyi nie pisze się podobnych artykułów!

— Czort wie, jak wszystko się przeciw mnie sprzysięgło — mruknął Stoljecznikow. Dziwne... Czy nie przypominasz sobie pan dawniejszych artykułów Welińskiego?

— Doskonale! I sam już myślałem, czy w tem wszystkiem nie jego ręka.

— Ale pan odpowie?

— Oczywiście! Wydałem już odpowiednie polecenie. Jutro będzie pan czytał odpowiedź i spodziewam się, że z zadowoleniem. Ale muszę przypomnieć, że za to należy mi się...

— Dobrze! Proszę przedłożyć rachunek generałowi, on już wszystko wyrówna. Aha! jeszcze jedno. Nowa intryga na giełdzie przeciw Spółce akcyj leśnych. Weź pan proszę od prokurzysty potrzebny materyał... W najbliższych dniach musi się o tem pojawić odpowiedni artykuł. Zresztą zobaczymy się jeszcze wieczór u Dominiki Stanisławowny.

Lewszyn opuścił gabinet. Po kilku minutach wszedł do gabinetu mnich wychudły, blady, w wyniszczonym habicie. Stalowe jego źrenice wpiły się w twarz Stoljecznikowa, jakby z niej chciały wyczytać jakąś tajemnicę.

— Jaki interes sprowadza ojca do mnie? Może znów depozyt jakiego nieznajomego?

— Tak! Depozyt nieznajomego.

— Tak, ale to może załatwić mój prokurzysta...

— Nie mogę się z nim porozumieć co do procentów. Mówiono, że płaci 8%, tymczasem...

— Powiedziano wam ojcze nieprawdę. Nigdy nie płacę więcej nad 7%.

Zaledwie drzwi zamknęły się za mnichem, gdy do gabinetu wpadł Rontalski.

— Akcye leśne zupełnie spadły!

Andrzej Feodorowicz schwycił się za głowę.

— Zawołaj pan Aleksandra Jakubowicza.

— Ile deponowano dzisiaj? Wogóle, ile mamy gotówki?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wychowanka Ludwika Henry zeznała, że w czasie swego trzynastoletniego pobytu w klasztorze doznawała licznych udręczeń ze strony bogobojnych mniszek. Pewnego razu znęcano się nad nią przeszło pół godziny, uderzając jej głowę o ścianę.

Wogóle zeznania ofiar zakonnic były wprost wstrząsające swą grozą, przedstawiły one pobożne schronisko jako istną katownię, bogobojne zaś mniszki jako wyrafinowane okrutnice, znajdujące perwersyjną rozkosz w zadawaniu wyszukanych mąk swym wychowanicom. Berta Sawary zeznała, że jej koleżankę, leżącą w gorączce, dręczono zimnymi tuszami, wskutek czego nazajutrz zmarła.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Zastępca poszkodowanych adwokat Prévost w swem przemówieniu wskazał na mnożące się ustawicznie procesy przeciw zakonnicom o nieludzki wyzysk młodych sił roboczych i okrutne znęcanie się nad wychowankami. W roku 1900 toczył się proces przeciw zakonnicom z kongregacyi „Dobrego pasterza“ w Angers, w latach 1901 i 1902 proces przeciw mniszkom z tego samego zakonu w Nancy i w r. 1903 skandaliczny proces w Annonay i proces w La Rochelle, a obecnie ten najświeższy proces w Tours! Omawiając system wyzyskiwania pracy dzieci w klasztornym zakładzie, wywodził dr Prévost:

„Zeznania świadków stwierdziły dowodnie, że czas pracy wynosił dziennie około ośmnaście godzin, a przerw dla wypoczynku nie było wcale. Dzieci stały pod kierownictwem „matki“ Sainte-Rose, owładniętej szczególnego rodzaju obłędem. Wszędzie widzi ona „opętanie“, a skoro dzieci stawiają opór jej gwałtom, znękane głodem i przechodzącą ich siły pracą, wówczas dopatruje się ona w tem szatańskiej sztuczki. Chore pensyonaryuszki nie otrzymują żadnych lekarstw, nawet na wypoczynek im nie pozwalają, a jeśli ośmielą się być znużonemi, wtenczas spadają na nie wyrafinowane kary. Ośmioletnim dzieciom za drobne przewinienia nakładano kaftan bezpieczeństwa. Bito je głową o mur lub posadzkę, kazano im na kamiennych płytach dziedzińca lub podłodze stajni robić krzyże językiem. Pewna wychowanka zawołała raz: „Traktują nas tutaj jak psy!“ A był to błąd. Gdyby bowiem psy lub konie chciał kto dręczyć w ten sposób, podpadłby karze według przepisów ustawy o ochronie zwierząt. Wychowanek nie uczą w zakładzie klasztornym absolutnie niczego, tak, że opuszczając zakład pozostają im do wyboru trzy drogi: samobójstwo, zbrodnia lub prostytucya“.

Gdy adwokat Prévost opuszczał salę rozpraw, klerykalna część słuchaczy usiłowała demonstrować przeciw niemu. Zamiar ten jednakże udaremniony został przez olbrzymią większość obecnej na sali publiczności, która zgotowała adwokatowi wielką owacyę, a mniszkę Sainte-Rose, wsiadającą do powozu, przyjęła obelżywymi okrzykami.

Z literatury i sztuki.

Doroczny popis uczniów tutejszego konserwatoryum pod artystycznym kierunkiem dyr. dra W. Żeleńskiego odbywał się w środę i piątek w sali redutowej. Program popisów wykazał świetne wyniki pracy pedagogicznej, przedstawił dużo bardzo obiecujących talentów, które już dziś budzą w słuchaczu bardzo żywe zajęcie.

Z klasy skrzypiec prof. Wierzuchowskiego wystąpiło wiele młodych sił, a ogólny rezultat ich gry pozwolił ponownie nam stwierdzić wyborne kierownictwo ich profesora. Nie mogąc niestety rozpisywać się o każdym uczniu, wspomnieć jednak musimy o pp. Kłosińskim, Weberze, Setczyńskim i Jareckim, u którego wybitnej technice dorównywa duchowy artystyczny pierwiastek, a moc uczucia czyni tę grę wysoce zajmującą.

P. Baziński jest bezwarunkowo najlepszym uczniem z klasy prof. Wierzuchowskiego, posiada piękny i ciepły ton, jest muzykalnym i gra ze smakiem.

Prof. Skarżyński wiolonczelista zaprodukował tylko dwóch uczniów: pp. Andrusikiewicza i Wurma. Ten ostatni zasłużył na bezwzględną pochwałą. Klasę fortepianu prof. Drozdowskiego wybornie pod każdym względem reprezentowały pp. Silbersteinówna i Ruszczyńska. Prof. Szopski w jednym uczniu p. Neugerze wykazał swoje świetne warunki pedagogiczne, z których ten młodziutki a utalentowany elew bardzo wiele skorzystał. W klasie dyr. Żeleńskiego zauważyliśmy u pp. Grzybczykównej, Mayznerównej, Skubównej, wreszcie i u p. Paszkowskiej ładnie przedstawioną grę. Są to uczenice zaawansowane, cechuje ich grę lekkość uderzenia i muzykalność. Bardzo silne wrażenie wywołała grą swą p. Olga Drozdowska, młodziutka pianistka, której przy dalszej racyonalnej pracy o zdrowym kierunku artystycznym można śmiało wróżyć najpiękniejszą przyszłość. P. Neugerówna bardzo utalentowana uczennica odegrała stylowo koncert c-mol Beethovena, ciesząc się znacznem a zupełnie zasłużonem powodzeniem.

Na osobną wzmiankę zasługuje wykonanie Air Bacha na skrzypce umisono, jak i waryacyi z kwartetu op. 18 Nr. 6 Bethovena.

Klasa śpiewu solowego prof. Marsa ujawniła uznaną od szeregu lat doskonałą metodę wzorowego pedagoga, ładne głosy dobrze ustawione i wyrównane, inteligentną interpretacyę w oddaniu tak pieśni, jak i aryj operowych. W niższym kursie odznaczyła się pp. Łowczyńska, Soczkówna i p. Łada, w wyższym zaś p. Zielińska, piękny alt. P. Czerwińska posiada ładny mezosopran, umie wiele, frazuje i cieniuje umiejętnie, przydałoby się tylko trochę więcej życia i temperamentu, których brak jednak na karb nieodłącznej tremy położyć trzeba. O pani Drozdowskiej jako śpiewaczce należałoby powtórzyć to samo, cośmy zauważyli o niej jako pianistce. Jest to natura na wskróś artystyczna, która w przyszłości, gdy się materyał pięknego sopranu wzmocni i wzrośnie, może być wybitną śpiewaczką. Od tej przyszłości zależeć będzie, co w niej zwycięży, pianistka czy też śpiewaczka.

Pan Łowczyński posiada piękny liryczny tenor już dobrze wyrównany, w odśpiewanej aryi z „Carmen“ uwidocznił wiele poczucia muzykalnego, a całość wykonania miała cechy więcej niż uczniowskie, przy pracy powinien zrobić wybitną karyerę sceniczną. Akompaniował artystycznie p. Miżyński. *W. S.*

Wystawa doroczna Szkoły malarstwa i sztuki stosowanej pod kierownictwem prof. Trojanowskiego i Bukowskiego, Podwale 3. trwała przez 3 dni ostatnie. Gdy patrzy się na liczne okazy artystycznie zużytkowanych motywów ludowych swojskich musi się przyznać, że szkoła ta, jako szkoła dobrego smaku, wśród powodzi małej wartości wytworów tuzinowych, jest instytucyą bezwzględnie w Krakowie potrzebną, a jeśli prowadzona będzie nadal z taką jak dotąd sumiennością, jeśli tak jak dotąd rozwijać będzie twórcze zdolności uczenic, to odda niezaprzeczone usługi. Na wystawie tegorocznej, w oddziale sztuk pięknych I. odznaczenie otrzymała panna Teresa Tacikowska, w oddziale zaś sztuki stosowanej odznaczenie otrzymała panna Kwiatkowska. Wystawę zwiedziło mnóstwo osób, wiele też przedmiotów zakupiono.

Staraniem stowarzyszenia robotników budowlanych w Krakowie odbędzie się **w niedzielę 5 lipca b. r.** na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiej

Wielka zabawa ludowa

z nader urozmaiconym programem. Wstęp 30 h. Początek zabawy o godz. 2 po południu. W razie niepogody odbędzie się zabawa w następną pogodną niedzielę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1. lipca. 1579. Seim w Lublinie w sprawie unii Litwy z Polską. — 1876. Śmierć Michała Bakunina. — 1894. Ukazanie się I. numeru „Robotnika“ z tajnej drukarni w Warszawie. — 1900. Walka wojsk sprzymierzonych z Chińczykami w Tientsinie. — 1901. Paryski dziennik urzędowy ogłasza ustawę przeciw kongregacyom.

Teatr miejski w Krakowie.
Środa: „Onegin“ Czajkowskiego.
Czwartek: „Walkirye“ R. Wagnera akt I. „Halki“ akt II. „Cavalleria rusticana“. (Pierwszy występ Al. Bandrowskiego).
Sobota: „Lohengrin“ R. Wagnera.
Niedziela: „Onegin“ Czajkowskiego.

Z jaką ignorancyą są redagowane dzienniki galicyjskie, przykładem tego następujący kwiatek z „Czasu“. Podaną przez nas według zestawienia berlińskiej „Wahlstatistische Korrespondenz“ tabelę przyrostu głosów socyalistycznych w Niemczech wyciął „Czas“ z „Naprzodu“ dosłownie, jednakowoż z opuszczeniem podania źródła, a natomiast z własną uwagą, że to obliczenie zaczerpnięte jest „ze źródeł socyalistycznych“! „Wahlstatistische Korrespondenz“ jest biurem półurzędowem, ale redaktor „Czasu“ nie potrzebuje o tem wiedzieć i może ją uważać za „źródło socyalistyczne“. Ale to jeszcze drobnostka. „Czas“ nie omieszkał bowiem wystawić jeszcze wyraźniej swoich długich uszu. Dodał mianowicie jeszcze tę uwagę, że zacytowane zestawienie przyrostu głosów socyalistycznych obliczone jest „jeszcze na podstawie wyników z dnia 16 czerwca“. Tak, jak gdyby można ilość głosów jakiejkolwiek partyi obliczać na podstawie wyniku wyborów ściślejszych, przy których przecie różne partye zawierają ze sobą sojusze! Wybory ściślejsze nigdy nie mogą dawać cyfrowej miary sił stronnictw, tylko wybory główne. Ten jeden wyraz „jeszcze“ zdradza całą ignorancyę politycznego redaktora „Czasu“, który o kilka wierszy niżej twierdzi, że w Poznańskiem Polacy zyskali jeden mandat, mianowicie — z Torunia! Redaktor „Czasu“ nie zna nawet geografii Polski. Nic więc dziwnego, że wedle jego specyalnej geografii Górny Śląsk nie należy do ziem polskich, lecz jest posiadłością Watykanu.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za znaczną część „Szkicu z Karpat“, mianowicie za ustępy dotyczące gospodarki żandarmów.

Zarząd stowarzyszenia „Chór robotniczy“ zawiadamia członków, iż we środę o godzinie 8 wieczór odbędzie się próba celem przygotowania pieśni pogrzebowej na czwartek. Upraszamy o liczny udział.

Zapraszamy zarządy wszystkich stowarzyszeń robotniczych w Krakowie i Podgórzu należące do organizacyi robotniczej na poufne zebranie, które się odbędzie w środę dnia 1 lipca br. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. robotniczych, Mały Rynek l. 6.

Z opery komunikują nam: We czwartek wystąpi po raz pierwszy głośny tenor polski p. Aleksander Bandrowski w pierwszym akcie „Walkiryj“ R. Wagnera. Oprócz tego dany będzie we czwartek akt II. „Halki“, tudzież „Cavalleria rusticana“, w której partyę Santuzzy śpiewać będzie p. Marusza Czelański.

IV zlot Sokołów odbył się w dniach 28 i 29 czerwca we Lwowie. Przybyli Sokoli ze wszystkich miast galicyjskich, ze Śląska, nadto Sokoli z Wielkopolski w liczbie 85 osób z prezesem związku posłem Chrzanowskim, dalej Sokoli czescy (w liczbie 800 osób), Sokoli chorwaccy tudzież mnóstwo gości; między innymi przybył również dyrektor szwedzkiego instytutu gimnastycznego w Stokholmie, Balck.

W sobotę wieczorem odbyło się w sali Filharmonii lwowskiej przyjęcie dla przybyłych, na którem po powitaniu przez prezydenta miasta i odpowiedzi dra Fischera, prezesa związku „Sokołów“, przemówili: dr. Pipich i dr. Scheiner imieniem Czechów, dr. Buczar imieniem Sokołów chorwackich, Balck imieniem szwedzkich towarzystw gimnastycznych, wreszcie poseł Chrzanowski imieniem Sokołów wielkopolskich.

W niedzielę rano odbyły się ćwiczenia próbne, poczem przybyli zwiedzali miasto. Ćwiczenia zlotowe rozpoczęły się o godz. 5 po południu, na 4-morgowem boisku na Cetnerówce.

Pierwsi ćwiczyli Sokoli polscy, pod wodzą p. Durskiego, w liczbie 1840. Z kolei wystąpili Sokoli czescy po nich zaś wielkopolscy. Na zakończenie odbyła się musztra 520 Sokołów polskich lancami.

Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ lwowskiego na cześć przybyłych uroczysty wieczór muzykalno-wokalny, dalej składane przedstawienie w teatrze miejskim, tudzież raut w ratuszu.

W poniedziałek rano odbyła się na boisku msza polna, poczem przemówił dr. Fiszer, dziękując krajowi i gminie lwowskiej za poparcie. W odpowiedzi przemówili imieniem wydziału krajowego dr. Piłat, a imieniem gminy dr. Małachowski. Następnie odbył się uroczysty pochód z muzyką przez miasto.

Po południu o godz. 5 odbyły się drugie ćwiczenia publiczne, które mimo deszczu doprowadzono do końca. Wieczorem odbyło się pożegnanie na strzelnicy miejskiej, które zakończyło uroczystość zlotową.

O upadku moralnym burżuazyi niemieckiej świadczyć może napiętnowany przez prasę socyalistyczną artykulik z „Kattowitzer Tagblattu“, wzywający pod pretekstem zwiększenia się przestępstw w mieście do wzmocnienia policyi miejscowej kilkoma tajnymi agentami. W rzeczywistości chodzi gadzinowemu pisemku o co innego, jak to widać z następujących słów: „Z głosowania przy wyborach jasnem jest, iż partya wroga rządowi (t. j. socyaliści) skrycie pracowała nad tem, aby uzyskać podobny rezultat. Tajemne, nie rzucające się w oczy zachowanie się może nawet nierozpoznany współudział, w roli niby agitatorów, mógłby policyi, ba nawet, powiedzmy, rządowi dać do rąk materyał, który sam przez się przekonałby o potrzebie takiego urządzenia“. Szpiclowski ten artykuł jest tem wstrętniejszym, iż towarzysze nasi na Śląsku prześladowani są na każdym kroku z brutalnością, niesłychaną w państwie konstytucyjnem — nieznaną nawet w innych prowincyach pruskich. Ale niemieckiej burżuazyi katowickiej i tego zamało.

Rosyjscy szpiedzy w Berlinie. „Vorwärts“ z 27 b. m. opowiada ciekawe szczegóły o działalności szpiegów policyjnych rosyjskich w Berlinie, którzy z taką bezczelnością śledzą za rewolucyonistami rosyjskimi jakby byli u siebie. W ostatnich dniach przyjechały do Berlina trzy Rosyanki na parę dni i zamieszkały w hotelu moskiewskim, kierując się w wyborze mieszkania tem, że „rodak“ jest właścicielem hotelu. Do pań owych przybyli w odwiedziny dwaj Skandynawczycy, z których jeden był szwagrem jednej z Rosyanek a drugi jego przyjacielem. Panie owe miały właśnie odjeżdżać w dalszą podróż, rzeczy więc ich zniesiono na dół, by je złożyć do dorożki. Gospodarz zapytał dwu panów gdzie mieszkają. Zdziwili się, ale odpowiedzieli, że mieszkają w domu stowarzyszeń zawodowych. Gdy to usłyszał zostający na usługach policyi „rodak“, brutalnie porwał rzeczy i zamknął je w pokoju portyera, wzbraniając się je wydać, aż zostaną zbadane przez szpiegów policyjnych rosyjskich, których też zawezwał. Podróżni zmuszeni byli zaapelować do policyi, ale tymczasem nadbiegli rodacy-szpiegi i przetrząsneli walizy, w których nic podejrzanego nie znaleźli. Dopiero gdy się to stało pozwolono paniom owym odjechać. Niestety, pociąg tymczasem odszedł, a one zawiedzione w swych uczuciach patryotycznych z oburzeniem opuściły hotel rodaka pomocnika szpiegów-rodaków.

Katowanie żołnierzy w Niemczech. Od końca marca do końca czerwca b. r. zostało wedle doniesień niemieckiej niezawisłej prasy skazanych 38 przełożonych wojskowych przez sądy za maltretowanie żołnierzy. Kary, jakie wymierzono, tak się przedstawiają: $2^{1}/_{2}$ roku twierdzy, 5-letnia utrata czci, 9 lat 10 miesięcy 21 dni więzienia, rok 9 dni średniego więzienia, 4 miesiące 16 dni lekkiego więzienia, 7 dni aresztu domowego, 3 degradacye i w jednym wypadku wypędzenie z wojska. Sumarycznie wynoszą te kary 13 lat 9 miesięcy 23 dni. Rozdzielają zaś się one na pojedyncze państwa rzeszy w ten sposób, że na Prusy wypada: $2^{1}/_{2}$ roku twierdzy, 9 lat 6 mies. 19 dni więzienia, 6 mies. 21 dni średniego więzienia, 2 mies. 29 dni lekkiego więzienia, 7 dni aresztu domowego. Na Bawaryę wypada: 10 dni średniego więzienia i 1 mies. 12 dni lekkiego więzienia. Dalej w Saksonii wymierzono: 4 mies. 2 dni więzienia, 5 mies. 8 dni średniego więzienia, a 5 dni lekkiego aresztu. 3 degradacye oraz utratę czci wymierzono przestępcom w Prusiech.

Najlepiej przeto jest katom żołnierzy w Bawaryi, podczas bowiem gdy w innych częściach Niemiec, wykraczających podoficerów i sierżantów zamykano w średnio ciężkiem więzieniu, w Bawaryi ograniczano się z reguły na lekkim areszcie. I tak np. gdy w Monachium kapral od strzelców dał w twarz rekrutowi, w brzuch go palnął, wybił go kolbą i powiedział w dodatku, że może go męczyć aż zdechnie, to owemu kapralowi wymierzono 9 dni lekkiego aresztu.

Wśród prześladowań zdarzają się wypadki wprost strasznego znęcania się nad żołnierzami: Pewne indywiduum, sierżant Warnecke, ma sam 138 takich wypadków na sumieniu. Bił żołnierzy, kłuł ich w pośladki, pluł im do ust, nacierał drucianą szczotką podeszwy, oraz okolice ciała, których nie znosi „lex Heinze“. Godnym kolegą tego wychowawcy żołnierzy jest podoficer Grosse, który dzierży palmę pierwszeństwa za kwartał ostatni. Kazał on żołnierzom czyścić zanieczyszczone w sposób naturalny spodnie zębami. Inny zaś obok innych pomysłów męczenia miał zwyczaj napychać usta ćwiczących żołnierzy korą dębową, używaną do garbowania, ale zdystansowany został w pomyśle przez kolegę, który w celu osiągnięcia tego, by żołnierze przy robieniu karabinem nie ruszali głową, przywiązywał im uszy do naramienników. Jednemu z nich oderwał się z tego powodu kawałek ucha, a gdy po długich cierpieniach poczęło się ono goić, palnął go podoficer w ranę tak, że krew buchnęła na nowo. Za to dostał ów podoficer 3 tygodnie średniego więzienia.

Wkońcu dodajemy jeszcze, że w ubiegłem półroczu 1903 roku 79 przełożonych sądownie skazanych zostało za męczenie żołnierzy. Suma kar wynosiła: 23 lata 8 mies. 19 dni więzienia, 9 degradacyj, jedno wypędzenie z wojska i 5 lat utraty czci.

Ale to nic. To „czysty wymysł“ socyalistów, że żołnierzy męczą. Wszystko powyższe stanowi tylko tę część, która doszła do wiadomości publicznej. Ile wypadków jest nieznanych, nie wiadomo.

Jubileusz miasta. Miasto Braunau w Górnej Austryi obchodzi 700-letni jubileusz swego założenia. Mianowicie w r. 1202 została ta miejscowość uznana miastem; przedtem była wsią. Uroczystość jubileuszowa, w której bierze udział także cesarz, urządzona została z wielkim przepychem.

Zwyrodnienie. W Wilmington w stanie Delaware zachęcał do lynchu wiernych w niedzielę z ambony ksiądz, pokazując ślady krwi młodej dziewczyny przelanej przez pewnego murzyna, który popełnił mord erotyczny. Zachęceni tem kazaniem słuchacze, rzucili się do więzienia, wyciągnęli stamtąd delikwenta i spalili go żywcem. Wielu murzynów brało też udział w owym „wymiarze sprawiedliwości“. Po upieczeniu zbrodniarza, obecni rozebrali pomiędzy siebie jego kości — na pamiątkę. Co kraj to obyczaj.

Wedle szczegółowszych wiadomości, które o tej aferze nadeszły, miało postępowanie zdziczałego tłumu wobec murzyna przechodzić w okrucieństwie wszystko, co dotychczas praktykowano. Murzyna zaprowadzono na miejsce zbrodni, ułożono wielki stos i trzymano go w pobliżu rozpalającego się ognia, piekąc pomału. Gdy opaliła się na nim skóra, a płomień rozgorzał dobrze, rzucono nieszczęśliwego twarzą w żar. Żył jeszcze i zebrawszy resztki sił, potężnym skokiem rzucił się ze stosu, pragnąc uciec. Niepozwolono mu jednak na to i ponownie wciągnięto w ogień, gdzie też niedługo życie zakończył wśród wrzasków i świstań zgrai, oraz odgłosu trąb. Nim egzekucya dobiegła końca, nadpłynęła z niezbyt odległej stolicy Filadelfii cała masa ciekawych, zwłaszcza kobiet. Przybyli oni specyalnymi pociągami kolei elektrycznej, które uwiadomione telegraficznie przedsiębiorstwo zaraz wysłało na miejsce, robiąc na tem złoty interes.

Gdy zwłoki zwęglone rozszarpano, tłum rozpłynął się, unosząc kości zamordowanego na pamiątkę.

Klerykalna panama w Czechach. Za dowód, jakie straszne stosunki panują w praskiej kasie zaliczkowej św. Wacława, niechaj posłuży zdarzenie, jakie miało miejsce we czwartek. Oto zgłosił się dobrowolnie pewien uczciwy jegomość ze zwrotem długu, jaki zaciągnął w kasie przed 20 laty. Gdy zaczęto szukać po książkach, okazało się, że kwota ta zupełnie nie została zaciągnięta, a wynosiła przed 20 laty 1986 kor. Dłużnik z własnej woli złożył na pokrycie tej sumy wraz z narosłymi procentami 3440 koron.

Takie to porządki panują w kasie św. Wacława. Onegdaj zaś zaskarżono przeszło 300 posiadaczy udziałów tejże kasy o zapłatę repartycyi długów kasy, wynoszącej po 300 kor. za każdy udział.

Ksiądz skazany za zbrodnię przeciw moralności. Trybunał wyrokujący sądu obwodowego w Königrätz skazał kapelana ks. Horaczka za zbrodnię przeciw moralności popełnioną na nieletnich dzieciach na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia obostrzonego postem. Ofiarami księdza stały się uczenice w wieku od 8—12 lat. Miły kapłan był katechetą w Starkstadt pod Bolesławiem przez 10 lat i czas przeznaczony na naukę religii obrał na innego rodzaju czynności, które go zaprowadziły do więzienia. Gdy oburzeni rodzice zrobili doniesienie, Horaczek uciekł. Stało się to nagle. Zacny kapłan celebrował jeszcze rano mszę i szedł z procesyą Bożego Ciała, owego dnia, w którym po południu, stał się ofiarą żandarmeryi.

Jak się w Krakowie zachowuje policya? W sobotę po południu stał na Wielopolu obok „teatru Oesera“ podmajstrzy murarski Józef Pamuła i rozmawiał spokojnie z kilku znajomymi. Wtem przystąpił do niego policyant i rzekł:

— Proszę nie robić zbiegowiska.

— Ja nie robię żadnego zbiegowiska — odparł Pamuła.

Wtedy policyant chwycił go i zaczął szarpać. Pamuła naturalnie bronił się. Policyant zagwizdał, przybiegło jeszcze dwóch policyantów; we trójkę rzucili Pamułę na ziemię i tarzając go po błocie, zawlekli na policyę.

Liczną publiczność, która była przy tem zajściu, grozą przejął ten widok. Policyanci ci mieli numery: 18, 72 i 147.

„Dobry pasterz“ w Wiedniu. Gdy współpracownik wiedeńskiej „Arbeiter-Zeitung“ badał Emerencyę, opowiedziała mu ona między innemi także o cierpieniach swej koleżanki przezwanej w klasztorze Augustą, tak zmaltretowanej, że obecnie leży w szpitalu Elżbiety. Współpracownik „Arb.-Ztg.“ zeznał i ten szczegół do protokółu, z którego strasznych dowiadujemy się rzeczy. Auguście mianowicie, prócz innych, kar deptano nogami po piersiach i to nawet stało się powodem ciężkiej choroby, dla której leży w szpitalu. Do innych więc przekroczeń i występków rozszalałych zakonnic, przybywa zbrodnia ciężkiego uszkodzenia ciała, które może spowoduje śmierć ofiary.

Nie można wyjść z podziwu, że mimo ciągłego upominania się prasy, władze pozostają głuchemi na wszystko to, co się dzieje u „dobrego pasterza“. Augusta dzieliła los swych koleżanek. Nakładano jej kaftan bezpieczeństwa dla waryatów, w którym aż do omdlenia pozostawać musiała, bito lawoarem, skrępowaną zmuszano do klęczenia, a jedzenie stawiano jej jak psu na ziemi, gdy zaś wzbraniała się jeść psim obyczajem, głodzono ją przez 3 dni.

Dziwny jest ów respekt, jaki prokuratorya ma dla zakładowej komisyi domowej! Czemu nie wkroczyła jeszcze, jest rzeczą nie do pojęcia wobec tak jasnych faktów, które potwierdzić wobec sądu różne osoby gotowe, a wśród nich świeżo Józefina Sch., której rodzice mieszkają przy Degengasse oświadczyła, że każdej chwili złoży zeznania. Czas najwyższy, by ustało barbarzyństwo praktykowane w humanitarnym XX wieku.

Przegląd polityczny.

Nowy marszałek Galicyi. Cesarz zamianował hr. Stanisława Badeniego, marszałkiem Galicyi.

Wypadki w Serbii. Wszystkie rządy, które udawały wielkie oburzenie z powodu wymordowania Obrenowiczów, godzą się już na obecny porządek rzeczy. Jak donoszą z Konstantynopola, w kołach Porty oświadczono, że odwołanie posła belgradzkiego nie jest demonstracyą przeciw nowemu królowi, tylko potępieniem zamordowania króla Aleksandra, którego czynu ukarania Turcya oczekuje.

W senacie włoskim minister spraw zagranicznych Morin w odpowiedzi na interpelacyę o zajściach serbskich odpowiedział, że rząd włoski, podobnie jak cały świat cywilizowany, potępia ten mord, sprzeczny wszelkim uczuciom ludzkości. Mimo całego okrucieństwa ich rząd sprawę tę traktuje jako sprawę wewnętrzną serbską i zwraca na nie uwagę tylko o tyle, ile naruszają politykę międzynarodową. Z tego stanowiska też rząd ureguluje swe postępowanie wobec nowego rządu serbskiego.

Poseł francuski, który wyjechał z Belgradu przed kilku dniami, wraca tam napowrót.

Król Piotr postępuje zupełnie jak monarcha „z bożej łaski“; mianował on zaraz ministra wojny kanclerzem... dla orderów. Powinien on utworzyć order dla królobójców.

Echa zajść kiszyniewskich. Z Waszyngtonu donoszą: Rząd rosyjski zawiadomił rząd Stanów Zjednoczonych, że głęboko ubolewa nad postanowieniem prezydenta Roosevelta co do przyjęcia petycyi żydowskich obowateli w sprawie zajść kiszyniewskich. Rząd rosyjski spodziewa się, że Stany Zjednoczone zadowolnią się wyrażeniem swych sympatyj, a petycyę odrzucą, postępując według zasady, której się trzyma rząd rosyjski: nie mięszać się w wewnętrzne sprawy innych państw.

Jak donosi „New-York-Times“, ambasador rosyjski w Waszyngtonie, hr. Cassini, z powodu zachowania się prezydenta Roosevelta w sprawie rozruchów kiszyniewskich zostanie odwołany.

Z OPERY.

„Eugeniusz Onegin“, opera P. Czajkowskiego.

Z przecudownych romansów lub powieści, bogatych treścią i formą powstają zwykle słabe libretta operowe. Rzecz to już utarta, ale niestety obecnie stało się plagą, że wszyscy nowsi kompozytorzy zapożyczają fabuły do swych oper nie tylko z bieżących utworów literackich, ale nawet sięgają dalej, bo ubierają utwory klasyczne w operową sukienkę — kiepsko na tem wprawdzie wychodzą, wyradzają się bowiem takie anomalie, jakiemi są na przykład verdioskie opery na tle dramatów, jak „Intryga i miłość“, „Don Carlos“ i t. p. Z dramatu, zalecającego się iście filozoficznem pogłębieniem, przeprowadzonymi konsekwentnie i psychologicznie charakterami, a przytem ubranego w przepyszny język — pozostaje sama fabuła — która właśnie w dramacie lub romansie odgrywała rolę podrzędną, a na miejsce osób działających w samym utworze literackim przychodzą manekiny operowe, śpiewające swe tyrady zwykle pod względem literackim banalne i do tego ubrane w rymy częstochowskie. Z genialnego romansu Puszkina, nie zostało się w operze „Onegin“ prawie nic, jak luźne sceny słabo ze sobą powiązane, dla nieznającego samego utworu Puszkina — rzecz trudna do zrozumienia.

Całość rozwałkowana aż na 7 obrazów, pomimo znakomitej muzyki nuży i osłabia ogólne wrażenie. Nie będę podawał treści opery, bo przez tłómaczenia prawie na wszystkie języki „Onegin“ stał się utworem popularnym, a więc zna go prawie każdy przeciętnie wykształcony; zajmę się atoli muzyką do „Onegina“, zaznaczając na wstępie, że Czajkowski jest godnym podziwu, iż do tak słabego libretta umiał coś podobnie pięknego napisać; natchnęła go widocznie nie przeróbka, lecz sam utwór puszkinowski. Czajkowski, jeżeli się nie mylę, napisał „Onegina“ w roku 1879, a więc w okresie, kiedy już był zupełnie dojrzałym, w okresie kiedy powstały sławne symfonie, na których dopiero w ostatnich latach się poznano, a które wyrobiły mu pierwszorzędne miejsce w literaturze muzycznej europejskiej i z powodu których śmiało zaliczyć go można w poczet kompozytorów-klasyków. Muzyka do „Onegina“ w ogólności jest więcej dla znawców interesującą, niż dla przeciętnej publiczności, choć jest parę ustępów dostępnych i dla mniej wykształconego muzykalnie słuchacza.

Błyszczących miejsc spotyka się nie wiele, po większej części rzeczy epizodyczne; zdaje się, że główną tego przyczyną jest samo libretto. Czajkowski w „Oneginie“ jest tym samym co wogóle zawsze w swoich kompozycyach, to jest „nierównym“, a więc spotykamy ustępy prawie że trywialne, naprzykład kuplet Triquet'a i następujący po nim chór, zupełnie nieinteresujący walc i t. p., to znowu słyszymy najprzecudniejsze preludyum do sceny z pojedynkiem, lub finał obrazu drugiego, albo wreszcie chór żniwiarzy z aktu pierwszego i arye Leńskiego i Grewina; tu wychodzi na jaw cała potęga genialnego twórcy. Czajkowski w „Oneginie“ jest kompozytorem czysto narodowym i to wielka zasługa, bo czyż oprócz innych zasług nie podziwiamy u Webera i Wagnera, że stworzyli muzykę tak rdzennie niemiecką?

Przez całą operę przebija się nuta ludowa, charakterystyczna, czysto rosyjska. Całość jest przepysznie instrumentowana, nie przygniata nagromadzeniem efektów, wszystko jest logiczne, prawdziwe, a przytem już „modern“, a jednak bezpretensyonalne i nadwyraz estetyczne.

Do istnych pereł symfonicznych należy zaliczyć już wyżej wzmiankowane zakończenie obrazu drugiego, może trochę przypominające ostatnią scenę z „Tristana i Izoldy“ i preludium do sceny z pojedynkiem.

Aby zdać sobie sprawę z muzyki do „Onegina“, trzeba słyszeć operę tę parę razy, wtedy dopiero można zrozumieć genialnego twórcę, wniknąć w intencye kompozytora i swobodnie napawać się tak rozrzutnie nagromadzonemi pięknościami; wtedy dopiero zrozumiemy, o ile ten prawdziwy muzyk-poeta stoi wyżej od osławionych maestrów modnych oper — po wysłuchaniu których, oprócz chaosu w uszach i pustki w sercu, nie wynosi się nic zgoła.

Widocznie na dobrych chęciach dyrekcyi obecnej nie zbywa, bo w stosunkowo krótkim czasie postarano się wystawić już drugą zupełnie nową dla Krakowa operę, ale niestety dobre chęci nie wystarczą; tego rodzaju opera co „Onegin“ wymaga dłuższego czasu na przygotowanie i wystawy okazałej. W wykonaniu „Onegina“ znać pracę i to znaczną, ale pracę gorączkową przez co wszystkie sceny zbiorowe chybiły, a w solowych numerach odczuwać się dawała chwiejność pod względem muzykalnym, co naturalnie nie wpływa dodatnio na grę artystów. Cała opera ma silnie liryczny nastrój, jedyny czynnik ożywczy tworzy postać Olgi, która winna wnosić ze sobą na scenę wesołość, wywołując tem samem kontrast charakterów sióstr Olgi i Tatjany. Niemając widocznie w personalu śpiewaczki o głosie altowym, gdyż na taki głos jest partya Olgi pisana, powierzono tę nad wyraz wdzięczną i piękną postać do odtworzenia debiutantce o małym sopranowym głosiku, naturalnie, że strasznie na tem całość ucierpiała, a pierwszy akt wywierający wszędzie silne wrażenie, u nas znikł zupełnie. Tatjanę śpiewała pani Bohuss. O śpiewaczce tej wyrażałem się z całem uznaniem, tak dla jej głosu, sposobu śpiewania jak i gry; jako Tatjana była bardzo dobrą, ale postać ta nie była tak artystycznie oddaną, jakby się można było spodziewać po tak utalentowanej artystce. W pierwszej odsłonie p. Bohuss była zbyt sentymentalną, w drugiej zaś podczas pisania listu za mało dramatyczną, za to ostatnią scenę odśpiewała przepysznie. Tytułowa partya, jest przez samego kompozytora w stosunku do innych partyj pod względem melodyjności trochę po macoszemu traktowana, za to muzykalnie jest stanowczo najtrudniejszą. Pan Szymański miał nielada zadanie w odtworzeniu tej ze wszech miar trudnej kreacyi i pomimo lekkiej niedyspozycyi wywiązał się bardzo dobrze głosowo i pod względem gry był zupełnie na miejscu. Nie słyszałem p. Orzelskiego podczas pierwszego jego występu w „Cavaleryi“, a ponieważ znałem go dotychczas jako śpiewaka początkującego i to w partyach operetkowych, był więc dla mnie występ jego w „Oneginie“ debiutem. Nad wyraz miło mi skonstatować, że debiut ten wypadł bardzo pomyślnie. P. Orzelski posiada niezwykle piękny głos tenorowy o bohaterskiem zabarwieniu, śpiewa ze smakiem i zrozumieniem, nad stroną aktorską winien szczerze popracować, a nie wątpię, że zrobi karyerę wybitną. Pan Didur, to artysta już dziś pierwszej wody, dał tego dowody w każdej partyi przez się śpiewanej, ale stanowczo nigdy dotychczas tak pięknie nie śpiewał, jak właśnie w „Oneginie“, w małej epizodycznej partyi księcia Gremina. „Garcia“ powiedział, że kto umie cantilenę śpiewać, ten umie śpiewać, a p. Didur właśnie najładniej śpiewa cantilenę, przy tem świetnym jest aktorem i posiada głos tak piękny, że mimowoli czuje się żal do Czajkowskiego, iż tak mało dał basowi do śpiewania. W mniejszych partyach występowały z powodzeniem panie Esten, Skalska i p. Senowski. O kostyumach i wogóle wystawie zamilczę, bo co prawda nie ma o czem pisać, gdyż tego, cośmy widzieli, nie można nazwać wystawą, natomiast orkiestra była doskonale przygotowana i przez cały ciąg przedstawienia dzielnie się spisywała pod wodzą p. Czelańskiego; to samo da się i o chórach powiedzieć. Całość oprócz pierwszego aktu dla ucha robiła jak najlepsze wrażenie, ale dla wzroku... *2m.*

TELEGRAMY

Nowy gabinet węgierski.

Budapeszt, 30 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu stronnictwa liberalnego przedstawił prez. ministrów hr. Khuen Hedervary członków swego gabinetu i prosił o życzliwe poparcie stronnictwa, oświadczając, że gotów jest kierunek liberalny ustępującego rządu pod każdym względem zachować. — Omawiając zasady rządu podniósł hr. Khuen Hedervary, że zasadę jego tworzyć będzie utrzymanie dualizmu na podstawie ustaw z roku 1867. Rząd będzie się starał także pielęgnować zasadę wspólności armii, co jest szczególnie koniecznem w interesie utrzymania stanu zbrojnego w kraju i monarchii. — Nowy prezydent ministrów przyjmuje w zupełności oświadczenie byłego rządu i uważa za główny swój obowiązek wzmocnienie państwa węgierskiego. „Braterskie“ stosunki z Chorwacyą będą nadal utrzymane. Prezydent ministrów zwróci jak największą uwagę na silną politykę finansową i ekonomiczne podniesienie kraju. Kończąc, apelował hr. Hedervary do członków stronnictw, aby darzyli go takiem zaufaniem, jakiem cieszył się u stronnictw ustępujący rząd.

Posłowie Hieronim i Hodossi w odpowiedzi podnieśli konieczność solidarności stronnictw i zapewniali prezydenta ministrów o poparciu stronnictwa.

Budapeszt, 30 czerwca. Sejm węgierski zebrał się dzisiaj na posiedzenie.

Na początku odczytywano wśród ogólnej niecierpliwości przez dłuższy czas interpelacye i wnioski, wniesione podczas przerwy w posiedzeniach. Po dwu-godzinnem czytaniu wszedł wreszcie na salę nowy gabinet z hr. Khuen-Hedervarym na czele. Prawica powitała wejście gabinetu okrzykami „Eljen!“ — lewica zaś ironicznymi okrzykami „Živio!“. Gdy wszedł na salę minister dla Chorwacyi, zawołał poseł Pichler: „Jak ten śmie tutaj się pokazywać, przed sześciu tygodniami obraził naród węgierski“.

Odczytaniu reskryptu, dotyczącego nominacyi nowego gabinetu, lewica przeszkadzała częstymi okrzykami. Szczególniej przerywano odczytywanie pisma, dotyczącego nominacyi ministra dla Chorwacyi Tomasica, które przyjęto ironicznymi okrzykami „Živio!“.

Hr. Khuen-Hedervary zabrał głos celem wygłoszenia mowy programowej. Przemawia on wśród wrzawy.

Budapeszt, 30 czerwca. Partya Kossutha odbyła wczoraj wieczorem konferencyę pod przewodnictwem Franciszka Kossutha, poświęconą jedynie oświadczeniu, jakie Ksosuth ma złożyć na dzisiejszem posiedzeniu Izby. Poszczególni mowcy podnosili, że wobec hr. Khuen Hedrrvarego partya Kossutha powinna wystąpić najostrzej, szczególnie z powodu zamianowania dotychczasowego posła Tomasica ministrem dla Chorwacyi. — Prezydent ministrów powinien na dzisiejszem posiedzeniu dać przyrzeczenie, że przy wznowieniu ustawy wojskowej będą nwzględnione narodowościowe żądania Węgrów.

Budapeszt 30 czerwca. Tutejszy dziennik urzędowy ogłasza przeniesienie napowrót bar. Feyervaryego do stanu czynnego armii.

Z Serbii.

Belgrad, 30. czerwca. Skupczyna została zamknięta.

Od króla włoskiego nadeszła odpowiedź na zawiadomienie ze strony króla Piotra, iż wstąpił na tron.

Belgrad, 30. czerwca. Niemiecki poseł nawiązał na nowo stosunki dyplomatyczne z rządem serbskim.

Straszna katastrofa.

Madryt, 30 czerwca. Liczba ofiar, jakie pociągła za sobą zawalenie się mostu i runięcie pociągu do rzeki Nagerilla na linii Bilbao-Saragossa, dotąd nie jest jeszcze dokładnie znaną. Wedle powierzchownych obliczeń jest 110 osób zabitych, a 140 rannych. Wogóle z całego pociągu tylko 6 pasażerów wyszło zupełnie bez szwanku, reszta zabici lub ranni. Ciała niektóre są formalnie porozgniatane, tak, iż trudno je rozpoznać. Wiele trupów jest spalonych, gdyż w pociągu wybuchł równocześnie pożar. Bardzo wielka ilość ofiar stanowią podobno mniszki i zakonnice. Na miejsce katastrofy przybyło pociągami wiele osób, które wśród tragicznych scen szukają między zabitymi lub rannymi krewnych.

Sprawa mandżurska.

Waszyngton, 30 czerwca. Krążą pogłoski, że kwestya mandżurska na razie nie zostanie ostatecznie załatwioną. Sekretarz stanu Hay wyjechał na 14-dniowy urlop. Rosyjski ambasador zamierza także wyjechać, mianowicie do Europy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Radwanice na Śląsku. Grupa miejscowa w Radwanicach urządza w każdą pierwszą niedzielę miesiąca zgromadzenie. Pierwsze zgromadzenie odbędzie się dnia 5 lipca.

Baczność górnicy w Łazach! Kasa chorych wypłaca każdej pierwszej niedzieli po pierwszym w lokalu Unii górniczej w Łazach.

Wiedeń. Chór robotników polskich odbywa próby we wtorki i piątki w lokalu przy Margarethenplatz 7 od godz. 7 do $9^1/_2$ wieczór.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“. V. Margarethenplatz 7. urządza każdej soboty wieczorem zebrania i pogadanki od godz. 7 do $9^1/_2$.

Wiedeń. Stowarzyszenie „Równość“ znajduje się obecnie w II. dz. Ob. Donaustrasse 87, Cafe Monopol. Schadzki w stowarzyszeniu w każdą niedzielę od godz. 6 wieczór.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).